

WIEWIÓROWSKI - INSPEKTOR, PRAWNIK, ARTYSTA

Najpierw myślał o tym, by zostać aktorem, potem politykiem. Robiąc doktorat z prawa konstytucyjnego, pracował nad internetową wersją polskich przepisów. Od półtora roku Wojciech Wiewiórowski jest generalnym inspektorem ochrony danych osobowych



Luiza Zalewska
luizazalewska@infor.pl

Wieczorami można go spotkać na koncertach w warszawskich klubach alternatywnych, choć – gdy nie zdąży zdjąć marynarki po pracy – młodzież czasem bierze go za ochroniarza. Wciąż, mimo czterdziestki na karku, lubi muzykę punkową. Pod jego biurkiem w gabinecie GIODO (na biurku nie ma miejsca, każdy skrawek zajmują sterty dokumentów i książek) trzyma sprzęt oraz płyty Jimi Hendrixa i Patti Smith. W miniony poniedziałek – przy okazji konferencji w Brukseli – zajął na koncert zespołu wokalnego specjalizującego się w muzyce baroku i renesansu. Wojciech Wiewiórowski od dziecka ma bowiem słabość do sztuki. Już w podstawówce należał do kółka teatralnego; w liceum, w czasie jednego z konkursów, zaważyła go ekipa offowej Stajni Pegaza z Sopotu (to teatr ruchu, coś między Grotowskim a Kantorem - przyp. redakcji). Zanosilo się na prostą drogę do szkoły aktorskiej. I choć ostatecznie Wiewiórowski się na nią nie zdecydował, umiejętności, jakie wtedy nabył, wciąż się przydają – w trakcie publicznych wystąpień lepiej panuje nad ruchami, gestami, intonacją, a dzięki ćwiczeniom oddechowym jest w stanie przemawiać nawet przez dziesięć godzin (co się przydało, gdy wykładał w Gdańskiej Wyższej Szkole Administracji).

Wiewiórowski pod koniec liceum zaczął myśleć o karierze politycznej i z takim zamiarem w 1990 r. zdał na prawo na Uniwersytecie Gdańskim. Jednak zmienił zdanie, gdy zobaczył, jak wygląda kampania prezydencka w wolnej Polsce (Tadeusz Mazowiecki kontra Lech Wałęsa, na dodatek Stanisław Tymiński w drugiej turze) zmienił zdanie. – Patrząc, jak zwalcza się obóz solidarnościowy, przeżyłem szok – wyjaśnia. – Pomyślałem, że lepiej nauczyć się zawodu i w ten sposób przyczynić się do rozwoju kraju.

Szybko się jednak okazuje, że samo prawo to mało, gdzieś w połowie zaczyna się interesować informatyką, Wiewiórowski działa wtedy w międzynarodowej organizacji zrzeszającej

studentów prawa i pierwsze maile śle właśnie do centrali w Brukseli. Dzięki temu jest pierwszym studentem na wydziale prawa, który zakłada własne konto e-mailowe. Niedługo potem odkupuje od ciotki pierwszy własny komputer (z twardym dyskiem o pojemności 40 megabajtów – to jedna setna pojemności przeciętnego pendrive'a). To w dużej mierze określi jego dalszą przyszłość i pozwoli specjalizować się w zupełnie nowej dziedzinie – informatyce prawniczej. Ale na razie jako temat prac doktorskiej wybióra podział w amerykańskim systemie władzy („Było to dla mnie zawsze tak głęboko nielogiczne, że postanowiłem to zgłębić”). Pracując nad doktoratem, zatrudnia się w wydawnictwie prawniczym Lex.

Jako redaktor, a potem wydawca, zajmuje się wrzucaniem do systemu aktów prawnych, by łatwo można je było wyłowić z morza zalewających internet informacji. Gdy po kilku latach na wydziale prawa powstaje pracownia informatyki prawniczej, Wiewiórowski zaczyna nią kierować. W czasie jednej z konferencji naukowej w 2004 r. zauważa go ówczesny wicemarszałek Sejmu Ludwik Dorn, wtedy wielki zwolennik informatyzacji administracji państwowej, i zaprasza do zespołu działającego przy PiS ds. prawa informatycznego. Gdy Dorn wejdzie do rządu jako wicepremier i szef MSWiA, zaprosi Wiewiórowskiego jako doradcę do swojego gabinetu politycznego. Tak zaczyna się jego kariera w administracji państwowej – pracuje jeszcze w gabinecie Janusza Kaczmarska i Władysława Stasiaka, a nawet, po zmianie władzy, u Grzegorza Schetny (Schetyna najpierw zwolnił go wraz z całą ekipą PiS, a po czterech dniach zaproponuje pracę). Wiewiórowski zaczyna kierować departamentem informatyzacji MSWiA, a po dwóch latach obejmuje – z rekomendacji PO – urząd GIODO.

Za jeden z poważniejszych problemów uważa dziś ochronę danych osobowych w serwisach społecznościowych. Sam od sześciu lat ma profil na Facebooku i prawie pół tysiąca znajomych. Za najlepszy sposób ochrony własnych danych w sieci uważa ich kontrolowane ujawnianie.